Nr. 5. Lwów, 15. marca 1897 r. Wydawnictwa Rok XX.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premie**. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracyi Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Z powodu przeniesienia pism naszych do drukarni Wgo Szyjkowskiego i zaszłych z tego powodu przeszkód technicznych, wydaliśmy dwa numera »Gońca Iskry« wzmniejszonej objętości, choć za to, zamieściliśmy mniej inseratów — i dajemy również dwa numera »Wesołego Kurjerka« całkowicie illustrowane bez żadnych inseratów, aby wynagrodzić prenumeratorom rysunkami treść literacką. — Jeden jeszcze numer »Wesołego Kurjerka« z dnia 23. marca całkowicie illustrowany roześle się razem z Nr. 7. »Wesołego Knrjerka z d. 8. kwietnia, poczem wydawanie numerów obydwóch pism wchodzi w fazę zwykłą, regularną, mając zarazem pewność ze strony zarządu obecnej drukarni z której, zresztą, lat kilkanaście wydawaliśmy pisma nasze i żałujemy tej krótkiej przerwy, spowodowanej, jedynie, zmianą cennika drukarskiego, który, właśnie, przyczynił się do powikłania stosunków.

Sprawy bieżące.

= Szpiegostwa.

Ostatnie aresztowanie dwóch ekswojskowych we Lwowie podejrzanych o szpiegostwo wywołało olbrzymią sensację... Rewizja, jaka się odbyła w mieszkaniu p. Markowa nie mało się też przyczyniła do krążenia najrozmaitszych pogłosek. Co do kufra, który stanowił własność sekretarza, czy jakiegoś urzędnika konsulatu rosyjskiego, a który to „sunduk“ znajdował się u p. Markowa, co, oczywiście „sundukowi“ nie nadawało pozoru eksteryterjalności — okazało się, że w kufrze był olbrzymi zbiór rycin, które nie przedstawiały planów fortec, ani dyslokacyj wojsk, lecz tuliły się w ramionach najpospolitszej pornografji...

W Wiedniu już jeden urzędnik ambasady rosyjskiej wyleciał z powodu aresztowań lwowskich. Zapewniają nas z dobrego źródła, że tutejszy konsul rosyjski, p. Pustoszkin, wkrótce ze Lwowa przeniesiony zostanie i to nie na inną posadę konsula, lecz do Petersburga. Stanowisko konsula we Lwowie jest trudne, wymaga dużo taktu i delikatności politycznej. Nam się zdaje, że nie tyle p. Pustoszkin, ile otoczenie jego wdaje się w nie swoje rzeczy, które robią rządowi rosyjskiemu kłopoty — dziś bardziej niepotrzebne, i kompromitujące, jak kiedykolwiek indziej.

„POHANA DEBRA“.

Powieść z życia hucułów

napisał

T. Czesław Łukawski.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 4).

V.

Kiedy Daniło i Oksana stanęli na gościńcu, nieprzebita ciemność zalegała do koła, nie dozwalając rozróżnić otoczenia. Niebo czarnym, jak węgiel pokryło się kirem. W powietrzu duszność i cisza jakaś głucha.

— Będzie burza, — rzekł Daniło. — Omyliłem się, spieszmy, zanim deszcz lunie.

— Chodź, chodź, obawiam się sama... Strach mię zbiera — szepnęła dziewczyna.

I prędkim krokiem ruszyła wracająca para ciemnym gościńcem.

Długo szli oboje milcząco.

Naraz dziewczyna przystanęła. Z dziwną trwogą ujęła rękę Daniły.

— Czyś słyszał kroki za nami?... Już po północy, lękam się bardzo...

Góral stanął także, wsłuchując się chwilę w ciszę, poczem rzekł spokojnie:

— Nic nie słyszę, zdawało ci się. Któżby szedł o tej porze gościńcem i dokąd?

I dalej ruszyli szybko w milczeniu. Od czasu do czasu dziewczyna tuliła się do mołojca, niby ptak, chowający głowę pod skrzydło, on ściskał silniej jej rękę.

— Mam niedobre przeczucia — szepnęła znów Oksana.

— Odegnaj złe myśli, — odparł Daniło uspakajając.

Snać jednak i jemu ciężar leżał na duszy, bo co chwila, to naglił do pospiechu, to rozglądał się niespokojnie do koła.

Znagła wszczął się jakiś ruch w powietrzu, zrazu słaby, falisty, potem silniejszy, aż lasy drzemiące zaszumiały. Jednocześnie błyskawica rozdarła czarne niebo, rozjaśniając przelotnym blaskiem dolinę. Potem znów ciemność ponura, lecz pełna groźb i jęków. Wiatr zadął silnie, coraz mocniej, gwałtowniej, sypiąc w oczy kurzawą, aż zaszalał z całą burzy wściekłością. Jakiś huk i turkot odległy rozległ się po szczytach gór. Muzyka burzy zagrała orkiestrą pełną, huczną i groźną.

Dziewczyna ścierpła na całem ciele.

— Oj, Boże! — jękła.

Daniło, głuchy na poczynającą się walkę przyrody, biegł już teraz bez upamiętania i coraz gwałtowniej pociągał za sobą towarzyszkę.

Burza zawyła. Czarne niebo płonęło w ognistych zygzakach błyskawic, a grzmoty to łamały się zwolna, przeciągle, to jednym ogłuszającym strzeliły ku ziemi gromem. I nim jeszcze jeden grom w tysiącznych przebrzmiał i przełamał się echach, już na nowo zahuczały chmury i nowy piorun mknął ku ziemi. I jakaś straszna dzika harmonia przebijała się w tej rozpasanej, grozą przejmującej walce żywiołów.

Kiedy stanęli przy moście, spadały już duże krople deszczu, zwiastując ulewę. Z dzikiem wyciem burzy, przymięszał się szum Orawy, która już w gwałtowny wezbrała strumień, unosząc gdzieś z dalekich gór spienione wody, ogromne kłody i pniaki z korzeniami.

— Bywaj zdrowa, Oksano — rzekł Daniło, obejmując dziewczynę.

— Jakto? Chcesz wracać do wsi na taką burzę? — spytała niespokojnie.

— Tak. Muszę.

— Nie, nie, Daniło... chodź do nas do chaty...

Jak pospiesznie jednak to mówiła, tak żywiej jeszcze urwała, spuszczając w dół oczy. Po chwili podniosła je i z wyrazem głębokiej boleści utkwiła w twarzy kochanka.

— Ty się lękasz wejść na tę polanę... wierzysz ludziom, co baśnie o niej plotą? — rzekła z wyrzutem.

— Nie boję się.. nie... bąkał Daniło z widocznym niepokojem. — Ale nie mogę pójść do was, coby ludzie, coby wieś powiedziała?

— Ludzie! wieś! — wołała Oksana — cóż mię oni obchodzą? Ty Daniło, ty jeden dla mnie na świecie, drżę o ciebie, nie puszczę cię, nie puszczę na taką noc straszliwą. I pociągnęła mołojca za sobą przez most.

Daniło, trzymając się ręki dziewczyny przeszedł w ciemności koło tartaku ścieżką na polanę, lecz tu stanął nagle, jakby go coś nieprzypartą siłą przykuło do ziemi. Puścił jej rękę i w zabobonnej trwodze przeżegnał się trzykrotnie.

— Nie, Oksano, nie pójdę! — zawołał z drżących ust. — Puść mię, przyjdę jutro dniem, teraz nie mogę.

I miłość gorąca górala uległa przesądnej jego trwodze.

— Ty nie przyjdziesz, wiem, lękasz się Pohanej debry! — wykrzyknęła boleśnie dziewczyna.

— Przyjdę, przyjdę, przysięgam ci!

— Lecz jakże pójdziesz w taką noc burzliwą?

— Pójdę, muszę.

— Przeczekaj pierwej ulewę, może miesiąc zejdzie.

— Przeczekam na drodze, skryję się gdzie pod drzewem — upierał się Daniło.

— Twoja wola. Niech cię Bóg ochrania, kiedy ja nie mogę. Serce me pełne smutku i złego przeczucia.

— Uspokój się Oksano Nieraz błądzę w ciemności po lasach, a złej przygody nie miałem.

— Dałby Bóg, byś jej nie miał i dzisiaj. Bywaj zdrów sokole!

— Bądź zdrowa, Oksano! Do jutra!

Jeszcze jeden uścisk, gorący pocałunek Daniły, a dziewczyna pobiegła ścieżką do chaty, góral przeżegnawszy się raz jeszcze nabożnie, puścił się pędem z polany na dół.

Deszcz lunął nawałnicą, jakby z oberwanej chmury. Łysnęło się, piorun z przeraźliwym łoskotem przedarł czarny kir obłoków. Lecz cóż to? W głuchy jego łoskot wmięszał się inny, huk jakiś bliski, to strzał z za węgła tartaku.

— Boże najświętszy! — krzyknął Daniło, chwytając się ręką za pierś i z okropnym jękiem runął na ziemię.

Jakaś czarna postać wyskoczyła z za tartaku i niby upior Pohanej debry, goni murawą, przesadza leżącego i szalonym pędem mknie przez most i dalej gościńcem do wsi.

Nagle postać drgnęła i stanęła jakby gromem rażona.

— Hi! hi! wraży Maksymie! — rozległ się z pobliska śmiech szyderczy, szatański.

Za rowem, pod konarami potężnego świerka rysuje się cień czarny, niby przyczajonej postaci ludzkiej.

— Kto to?! — krzyknął Maksym i jednym susem przeskoczył rów gościńca.

Czarny cień zaśmiał się ochryple, jeszcze głośniej i nie poruszał się z miejsca.

— Hi! hi! zemściłeś się, hi! hi! na Pohanej debrze!

(C. d. n.)

Ciekawe rzeczy.

* *Zaludnienie ziemi.* Francuski uczony, Levasseur, obliczył, że w r. 1878 ludność ziemi wynosiła 1.439000.000 głów. Cyfrę tę śmiało podnieść można do 1.480.000.000. W podziale na poszczególne części świata przedstawia się ona, jak niżej:

Azja liczy	825.954.000	mieszkańców
Europa	357.389.000	„
Afryka	163.953.000	„
Ameryka	121.713.000	„
Wyspy Oceanii i krainy podbiegunowe	7.500.400	„
Australja	3.230.000	„

Ściślejszemu zbadaniu tych cyfr poświęcił się uczony demograf angielski p. I. Holt-Schooling i uzupełnił je ciekawemi objaśnieniami. Między innemi podaje on, że na każdy 1000 ludzi 758 mieszka w Azji, 242 w Europie, 111 w Afryce, 82 w Ameryce, 5 na wyspach Oceanii i w krajach podbiegunowych, a 2 zaledwie w Australji.

Bada on następnie i zestawia w porównawczej tablicy powierzchnię poszczególnych części świata. Z obliczeń tych okazuje się, że

Azya liczy	17.044.000	mil □
Ameryka	14.801.000	„
Afryka	11.277.000	„
Europa	3.757.000	„
Australja	2.992.000	„
Oceanija i krainy podbiegunowe	2.464.000	„
Ogółem powierzchnia kontymentu kuli ziem. wyn.	52.315.000	mil □

Okazuje się z tego zestawienia, że Europa pod względem rozległości żadnego prawie nie ma znaczenia i że mogłaby doskonale zniknąć nie tworząc przez to, bynajmniej poważnej luki w imponującym obszarze świata. A jednak prosimy sobie wyobrazić, czem byłby ten świat bez Europy i europejczyków!

* *Pociąg zwierząt do pijaństwa.* Nie tylko ludzie i zwierzęta mają pociąg do trunków, jakkolwiek z wielu względów, rzadko można wśród nich zauważyć objawy pijaństwa. Podchmielona małpa, lub słoń wpada w stan nadzwyczajnej wesołości, podobnie niedźwiedź po dobraniu się do wódki, wyprawia potem pocieszne harce. Psy lubią piwo, a nierogacizna alkohol. Ptaki nie są pod tym względem lepsze od czworonogów; skoro raz zasmakują w trunku, oddają się bez miary temu nałogowi, w braku zaś wódki lub wina, wyszukują roślin, zawierających narkotyczne pierwiastki. Do największych amatorek alkoholu należą gęsi. Ptaki te, tuczone na św. Marcina, dostały się przypadkiem do miski pełnej spirytusu i uraczyły się nim do syta. Niebawem ujrzano na dziedzińcu osobliwe widowisko; wybawicielki Kapitolu wyciągały szyje, zataczały się i z przeraźliwem gęganiem przyskakiwały do siebie. Po tym pierwszym akcie, nastąpiło trzepotanie skrzydłami, nieudolne próby latania, aż wreszcie gęsi z otwartymi dziobami, padły jak martwe na ziemię. Myślano, że się potruły. Nazajutrz usłyszano krzyk gęsi Po kilkunastu godzinach snu, spirytus wyszumiał im z głowy, wstały przytomne i, napiwszy się wody, podążały w to samo miejsce, gdzie stała miska ze spirytusem. Gdyby im nie przeszkodzono, byłyby się upiły powtórnie. Namiętność do trunków jest u nich wrodzona, gdyż rzucają się chciwie na rośliny, posiadające narkotyczne własności, jako to: mak, oset, sałatę i inne. Po objedzeniu się liśćmi i łodygami makowemi, dostają napadów szaleństwa, chwieją się na nogach i wreszcie padają jak nieżywe.

Wpuszczone raz kury do inspektów, gdzie rosła sałata i anyż, rzuciły się chciwie na te przysmaki i, uraczywszy się nimi, zaczęły się taczać, gdacząc przeraźliwie. To samo zauważono u wróbli i szpaków, które po spożyciu sałaty, stają się bardzo hałaśliwymi. Kanarki przekładają młodą sałatę nad wszystkie przysmaki, tak samo gołębie. Indyki niemniej od gęsi przepadają za trunkiem. Indyki, tuczone chlebem maczanym w spirytusie, wyprawiają pocieszne skoki, kręcąc się w kółko, jak fryga. Ludzie, po przepiciu, niweczą skutki nadużycia, jedząc śledzie, ptaki w tym wypadku rzucają się chciwie na porzeczki i koniczynę.

Z przyrody.

(Nowe własności promieni Roentgena. — Fosforescencja i akumulator światła. — Promieniowanie ziemi. — Przymrozki).

Liczne badania, jakie w ciągu półrocza nad promieniami Roentgena przeprowadzono, nie zdołały wprawdzie jeszcze istoty ich wyjaśnić, ale powiększyły już znacznie zasób znanych faktów i dalsze ich właściwości wykryły. Pamiętamy, że niewidzialne te promienie zdradzają obecność swą działaniem na płytę fotograficzną, jakoteż tem, że padając na ciała fosforyzujące, do świecenia je podniecają. Poznano wszakże, że ujawniają się i w inny jeszcze sposób, a mianowicie wpływem na ciało naelektryzowane. Skoro na drodze swej napotykają jakikolwiek przewodnik naelektryzowany, traci on natychmiast ładunek swój elektryczny; gdy ciało naelektryzowane od źródła promieni oddzielone jest jakiemikolwiek przegrodami, szybkość, z jaką utrata tego ładunku zachodzi, zależy od stopnia przezroczystości przegrody dla tych promieni. Osobliwa ta właściwość nie jest zresztą wyłącznym przywilejem promieni Roentgena, gdyż tak samo działają i promienie światła zwykłego, zwłaszcza zaś promienie fioletowe i niewidzialne promienie pozafioletowe; zachodzi tu wszakże pewna różnica, te ostatnie bowiem promienie wywierają wpływ podobny tylko na ciała naelektryzowane ujemnie, gdy promienie Roentgena usuwają w równej mierze elektryczność dodatnią i ujemną. Spostrzeżenie to przyczyni się może z czasem do rozwikłania zagadki tych promieni, tymczasem zaś z tego względu znacznej jest wagi, że działania elektryczne do ścisłych pomiarów łatwiej się nadają, aniżeli wpływ na płytę fotograficzną, co też dozwoli rozejrzeć, o ile między promieniami Roentgena, z różnych źródeł pochodzącymi, istnieją różnice tego rodzaju, jak między rozmaitymi promieniami światła zwykłego.

Badania zaś takie tem są konieczniejsze, że rura Crookesa, w której wyładowania elektryczne występują, nie jest już bynajmniej jedynem źródłem podobnych promieni, poznano bowiem, że wyrywają się i bez udziału elektryczności z ciał fosforyzujących. I wtedy nawet, gdy ciało fosforyzujące świecić już przestaje, wysyła ono dalej jeszcze promienie niewidzialne, które uważać należy za identyczne z promieniami Roentgena, tak samo bowiem przedzierają się przez papier czarny i przez cienkie płyty metalowe, tak samo działają na płyty fotograficzne i na ciała naelektryzowane.

W ogólności, poszukiwania te zwróciły baczniejszą uwagę na objawy fosforescencji, którym niedawno jeszcze podrzędne zaledwie przyznawano znaczenie, a po za obrębem pracowni fizycznych niewiele o nich wiedziano. Przywykliśmy do tego, że ciała świecić zaczynają i stają się jaśniejącemi po znacznem dopiero rozgrzaniu, w temperaturze podniesionej, gdy ulegają rozpaleniu. Znamy wszakże ciała, które świecą, chociaż nie grzeją, a takie właśnie świecenie ciał w niskiej, zwykłej temperaturze, nazywamy fosforescencją. Tak świeci zwłaszcza zwykły nasz robaczek świętojański, tak błyszczą różne inne owady, niektóre ryby, żyjące w głębokich otchłaniach oceanu i liczne twory morskie niższej organizacji. Znanem jest świecenie ryb gnijących, próchna i innych substancyj organicznych, a przed niewielu laty rozpowszechnione były wyroby, jak pudełka do zapałek i inne drobiazgi, pokryte tak zwaną farbą Balmaina, mające własność świecenia w ciemności. Świecący ten materjał otrzymuje się przez wyżarzanie ziem alkalicznych, to jest wapna, baryty lub stroncjany, a bardzo już dawno słynął fosfor boloński, wyrabiany przez wypalanie z siarką skorup ostryg.

Przytoczone tu wszakże przykłady nie należą do jednej kategorji, w różnych bowiem przypadkach świecenie różne sprowadzają przyczyny. Gdy ryby gnijące ochronione są od dostępu powietrza, własność świecenia tracą, blask ich zatem wymaga obecności tlenu i jest tylko objawem stopniowego utleniania, jakby palenia powolnego, różniącego się natężeniem tylko od palenia zwykłego, które dokonywa się nagle, w całej masie ciała płonącego. Ten rodzaj fosforescencji chemicznej zbadał prof Radziszewski, Robaczek świętojański wydziela zapewne jakąś substancję, która na powietrzu pali się tak powolnie, że blask ztąd wzniecony nie powoduje wyraźnego podwyższenia temperatury zwierzęcia.

Fosfor boloński, spat wapienny, fluspat i różne inne ciała świecą w inny sposób. Wydają one mianowicie światło przez pewien tylko czas w ciemności, a następnie blask ich słabnie i niknie zupełnie. Można go wszakże nanowo ożywić, jeżeli ciało fosforyzujące przez czas pewien wystawimy na światło, a zwłaszcza, jeżeli je poddamy bezpośredniemu działaniu promieni słonecznych.

Po takiej insolacji, ciało odzyskuje znów na kilka lub kilkanaście godzin własność świecenia w ciemności. Dzieje się to tak zatem, jakby ciało pochłaniało padające nań promienie, a potem zasób ten zwolna i stopniowo rozsyłało. Barwa zaś tego światła fosforycznego zależy od rodzaju ciała i od sposobu, w jaki przygotowane zostało. Wapno w różnych warunkach z siarką wypalone, wydaje materjały połyskujące żółtem, zielonem, lub fioletowem światłem fosforycznem.

Pożądaną byłoby więc rzeczą, by objawy te dały się do celów praktycznych zużytkować. Ponieważ różne ciała po oświetleniu przez słońce, świecą w ciemności przez czas krótszy lub dłuższy, idzie już tylko o zdobycie sposobu wzmożenia tej własności, by ciała mogły promienie słoneczne silniej gromadzić i dłużej przechowywać, a wtedy możnaby ze światła tak nagromadzonego korzystać w chwili żądanej do oświetlenia podczas nocy. W nocie, złożonej Akademii nauk w Paryżu, sądzi pan Karol Henry, że najlepszym środkiem ochrony nagromadzonego w ciałach fosforyzujących światła od utraty, jest silne zimno, czyli przechowywanie ich po insolacji w temperaturze nader niskiej; w oziębieniu tak znacznem ciała fosforyzujące nie świecą, ale po ogrzaniu zdolność tę odzyskują natychmiast i rozlewają blask, który w nich przetrwał w uśpieniu. Na nieszczęście, pomysł takich »akumulatorów światła« nie przedstawia obecnie wartości praktycznej, wzbudzanie bowiem silnego zimna połączone jest ze znacznemi trudnościami i kosztami. Urzeczywistnienie go wszakże nie wydaje się niepodobieństwem, a w przyszłości może potomkowie nasi korzystać będą w nocy ze światła zaoszczędzonego za dnia, tak jak my teraz, opalając piece swe węglem, ogrzewamy się w istocie rzeczy ciepłem, nadesłanem ziemi przez słońce w dawnych epokach geologicznych, gdy kosztem jego rosły olbrzymie drzewa i rozległe lasy, których szczątkami są pokłady węgla kamiennego.

Od promieni, które ziemia od słońca otrzymuje, przejście jest proste do promieni, które ziemia w przestrzeń wysyła. Tak samo bowiem, jak piec rozgrzany, jak każda bryła posiadająca temperaturę wyższą, aniżeli jej otoczenie, również i bryła ziemska wciąż traci ciepło, które od słońca otrzymuje, rozsyła wciąż promienie ciemne, cieplikowe. Za dnia, wobec ciągłego dopływu ciepła słonecznego, ubytek ten dostrzedz się nie daje, w nocy natomiast to ciągłe promieniowanie ziemi sprowadza oziębienie jej, obniżenie temperatury powietrza. Szybkość stygnięcia ziemi zależy przedewszystkiem od stanu atmosfery. Atmosfera łatwo przepuszcza jasne promienie, przybywające od słońca; skoro jednak promienie tę ziemię rozgrzewają, a powierzchnia jej ze swej strony zaczyna ciepło wysyłać, to ciemne jej promienie przedstawiają właściwości odmienne i nie tak łatwo już przedzierają się przez powietrze, ale w daleko znaczniejszym stopniu ulegają w niem pochłanianiu. Atmosfera więc działa jakby osłona, zatrzymująca ciepło na ziemi w podobny sposób, jak to sprawiają okna cieplarni, które również przepuszczają promienie słoneczne, ale tamują drogę promieniom ciepła, przez rośliny wysyłanym. Każdochwilowy tedy stan atmosfery wywiera wpływ znaczny na natężenie promieniowanie ziemi; jasne niebo i suche powietrze sprzyjają silnemu promieniowaniu, znaczna natomiast zawartość wody w powietrzu, nawet w stanie pary niewidzialnej, stawia zawsze promieniowaniu znaczne przeszkody. Powłoka chmur na niebie działa jak przegroda, która ciepło znów ziemi odsyła.

Warunki sprzyjające silnemu promieniowaniu powierzchni ziemi powodują często obniżenie jej temperatury poniżej zera termometru, a to jest źródłem przymrozków nocnych, które, zwłaszcza w kwietniu i maju tak są groźne dla młodych pędów roślinnych.

Ponieważ promieniowanie nocne, najsilniejsze jest przy niebie od chmur wolnem, rolnicy przeto w różnych okolicach starają się w czasie nocy pogodnych rośliny polne od przymrozków chronić wytwarzaniem chmur sztucznych, przez spalenie znacznej ilości traw i w ogólności materjałów, wywiązujących dym obfity. Gdy powietrze jest spokojne, środek ten może być korzystny, dym bowiem działa podobnie jak chmura istotna, tworząc osłonę, chroniącą rośliny od nadmiernego promieniowania, które właśnie jest przyczyną tych spóźnionych przymrozków.

S. K.

Teatr — koncerta — widowiska.

Niewolnice z Pipidówki, 4-aktowa komedja p. Bałuckiego, którą w tym czasie widzieliśmy po raz pierwszy na lwowskiej scenie, porusza, a raczej ośmiesza, tak nazwaną kwestję kobiecą, która, co prawda, u nas dość komicznie i dość anemicznie wygląda. Że tę „sprawę“ p. Bałucki ośmiesza, nie można mu z tego robić zarzutu, bo w kwestji zapatrywania na objawy społeczne i obyczajowe wolno każdemu autorowi tak zapatrywać się, jak mu się podoba — ale świeżość pomysłu i nie powtarzania się stanowią, niezawodnie, ujemną stronę dzieła, a właśnie, pierwszej *Niewolnicom z Pipidówki* brak, a drugiego jest w bród... Powtarzanie to równie ujawnia się w postaciach, jak w sytuacjach i tak nazwanych efektach scenicznych, którymi pan Bałucki lubi się posługiwać i wcale pod tym względem nie natęża swojej autorskiej inwencji.

Mimo ruchu i ożywienia, jakie w *Niewolnicach z Pipidówki* panują, mimo humoru i pewnej sympatycznej jaskrawości — mimo budowy zręcznej, choć nie misternej — ta najnowsza komedja utalentowanego pisarza, w szeregu jego działalności należy do słabszych prac i pazurów autora *Grubych ryb*, lub *Domu otwartego*, w niej nie widać... Względne powodzenie sceniczne, u nas przynajmniej, w przeważnej części zawdzięczają *Niewolnice z Pipidówki* wybornej grze naszych artystów, chociaż dwie w sztuce najgłówniejsze, co do treści postacie: nawrócona feministka i jej narzeczony, traktowane przez autora, jakby „na stronie“, bagatelizowane i puszczane po kantach akcji, mimo, że parę tę grała p. Stachowiczowa z p. Woleńskim, nic się nie dało zrobić. Za to p. Ruszkowski w roli lekarza, najlepszej w sztuce, dużo przyczynił się do powodzenia komedji, równie, jak p. Feldman swoim przedziwnym humorem w roli safanduły męża i p. Gostyńska przepyszną charakterystyczną grą, jako jego małżonka. Bez zarzutu, przeciwnie z niepospolitem zacięciem, wykonali resztę główniejszych ról pp. Hierowski, Kwiecińska, Cichocka, Kliszewski, Walewski i Nowacki.

Nietensam.

Przekupka warszawska Adama Bełcikowskiego, według naszego zdania, mimo frazesów patrjotycznych i pewnej w tym kierunku afektacji — jest sztuką istotnej literackiej wartości i wśród naszej publiczności, umiejącej odczuwać rzeczy piękne i uczciwe na prędce, może i powinna spełniać zacną i pożyteczną misję. *Przekupka warszawska* powinna się utrzymywać stale na repertuarze każdego polskiego teatru, gdzie niema pazurów anti-polskiej wrażej cenzury. W przedstawieniu i reżyserowaniu tego 5-cio aktowego obrazu, powinno być przestrzegane unikanie scenicznych podobizn z „*Kościuszki pod Racławicami*“, jak to, właśnie, miało miejsce we Lwowie w scenach kończących akt ostatni.

Na lwowskiej scenie świetnie grała tytułową rolę pani Stachowiczowa. Dzielnym księciem Józefem Poniatowskiem był p. Hierowski, a Kościuszką szlachetnym, choć w sztuce mało działającym p. Woleński. Jeszcze tylko rola króla Poniatowskiego, acz w jednym jedynie akcie była wdzięczniejszą, grał ją z całą starannością artystyczną p. Chmieliński. Mniejsze, lub epizodyczne role grali starannie pp.: Cichocka, Walewski, Kwiecińska, Hryniewicz, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Nowacki i inni. — Ewolucje z wojskiem, przynajmniej na pierwszem przedstawieniu nie były należycie przygotowane. Publiczność na pierwszem przedstawieniu nie zapełniła sali teatralnej.

Nietensam.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Utrwalenie worków zbożowych. Ażeby worki zbożowe trwalszemi uczynić, zalecany jest świeżo sposób następujący: Naparza się jeden kilogram dobrej kory dębowej w 12-stu litrach wrzącej wody i w tym naparze zanurza się płótno, pozostawiając je tak przez 24 godziny. Następnie, wyjąwszy płótno, przepłukuje się w czystej wodzie i wysusza. Na 8 metrów płótna, liczy się 1 kilogram kory. Utrwalenie polega na tem, że nitki lniane, czy konopne nasiąkają garbnikiem tak, jak skóry i tym sposobem zabezpieczają się nietylko od butwienia, ale stają się również wytrzymalszemi.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

+ Handel herbatą u nas we Lwowie wszedł trochę na komiczną drogę... Namnożyło się specjalistów rosyjskiej herbaty, którzy, nawet, pod pachą przynoszą ją z Rosji. Pierwszy lepszy żydek, pokłócił się ze swoim pryncypałem, u którego sprzedawał herbatę — pożyczył sobie ze sto reńskich, najął sklepik po drugiej stronie ulicy i sprowadził się tam prosto z Chin, gdzie zakupił plantacje herbaty... Bezczelność pod tym względem przechodzi już wszelkie granice i tylko łatwowierność lwowskiej publiczności może w ten sposób być wyzyskiwaną. Herbata we Lwowie dobra, stosownie do ceny, znajduje się we wszystkich handlach korzennych prowadzonych rzetelnie i na większą skalę. Oczywiście, może być wybór większy, gdy handel herbatą, jest prawdziwie specjalny. U nas we Lwowie prawdziwie specjalny handel herbatą prowadzi firma kupiecka Schubutta, znana z nieposzlakowanej rzetelności i obsługująca ze Lwowa, nawet zagranicę.

Drugą firmą lwowską, niedawno powstałą, a zajmującą się specjalnie handlem herbaty, jest „Fortuna“, która przejęła handel od p. B. Szabłowskiego. Nowa ta firma, zdobyła już sobie uznanie i zakres swój co raz bardziej rozszerza.

Nadesłane.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.